

**WYSTĄPIENIE KSIĄDZA REKTORA
DRA STEFANA EWERTOWSKIEGO
PODCZAS UROCZYSTEJ INAUGURACJI
ROKU AKADEMICKIEGO 2003/2004
W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W ELBLĄGU
16.10.2003**

Odbyły się już uroczyste inauguracje nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, także na naszym Wydziale Teologii oraz w wyższych uczelniach miasta Elbląga. Przyszedł czas i na nas. Jest to też dzień dodatkowej radości, gdyż świętujemy dzisiaj dwudziestą piątą rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża.

Wasza Ekscelencjo, Księżę Biskupie Elbląski,
Władze Samorządowe,
Magnificencje,
Szanowni Państwo,
Drodzy Alumni!

Gdy ludzie podejmują trud pracy i tworzą różne dzieła, często odwołują się do poczucia obowiązku albo do wewnętrznej powinności. Studiując historię filozofii, możemy dowiedzieć się, że jedni ludzie w działaniu kierowali się przyjemnością, drudzy upatrywali źródła czynu w prawach dialektyki. Jeszcze innych do działania zmuszała walka o byt, wola dominacji lub autonomiczna siła witalna. Bywało, że genezy czynu szukali w idei tworzenia sztuki oraz realizacji pewnych wartości. Wielu do pracy przekonywała idea postępu. Zdarzało się, że motywem było pragnienie sławy i chwały, a także czysta myśli twórcza. Możemy też spotkać odwołanie się do wzniosłej idei lub marzenia o nowoczesnym człowieku, a w trudnych sytuacjach politycznych słyszy się o motywie działania celem narodowego ocalenia. Ile więc celów, pragnień, zamierzeń, tyle różnorodnych przyczyn ludzkich zmagania aż po wierność zasadom moralnym z jednej strony i konieczność ulegania prawom postępu technologicznego i przesłanek ekonomii z drugiej strony. Na przestrzeni wieków, niezwykle wiele mitów zostało zdemaskowanych, a każda epoka miała swoje własne.

Godzi się więc zapytać: co jest źródłem naszych działań i starań? Jakie jest przesłanie, które wyznacza nasz wysiłek? Co stanowi fundament naszych studiów, naszego uczenia się i nauczania, a zwłaszcza, gdy spotykają nas niepowodzenia? Czy my jesteśmy inni, niż pozostali ludzie z początku XXI wieku? Co naprawdę wyznacza nasz stosunek do ludzi, rzeczy i wydarzeń? Wszakże nie jest nam obcy

ten świat, ani rodziny skąd pochodzimy, ani trudności, jakie one muszą pokonywać. Wszyscy poddani byliśmy podobnemu systemowi kształcenia, który w pewnej mierze kontynuujemy. Wspólna jest nam kultura, która wyposażyla nas w wiele zdobyczy nowoczesności. Tak jak wszyscy, przynależymy do społecznego systemu współczesnego państwa. Czujemy się Europejczykami nie mniej niż ci, którzy zdają się arbitralnie wyznaczać jedynie słuszne kryteria europejskości, pomijając nie tylko podstawowe wartości, ale i oczywiste fakty historyczne, które przez wieki tworzyły Europę. Mamy świadomość odpowiedzialności za wspólny świat zarówno w sferze ekologii, bezpieczeństwa i jesteśmy solidarni w sytuacjach głodu lub klęsk żywiołowych.

Jednak śmiem twierdzić, że chrześcijanie mają swoje własne powody wszelkiego zaangażowania oraz podejmowania wielorakich działań i wysiłków. Mają dodatkowy motyw, nawet wyprzedzający struktury społeczne, aby bronić praw człowieka, jego niezbywalnej godności i wolności, aby stać po stronie sprawiedliwości i wręcz wybiegać ponad nią w dziełach miłosierdzia. Dla chrześcijan fundamentem wszelkich działań, prac, trosk, jest nadzieja, która związana jest z osobą Jezusa Chrystusa, który był ukrzyżowany, zmartwychwstał a teraz żyje w swoim Kościele. Jedynie w Nim jest spełnienie dziejów, pełnowartościowe życie, wola i pokój, jakiego świat dać nie może. Mamy doświadczenie, że to nie utopie, ani programy społeczne, lecz chrześcijańska nadzieja okazywała się być siłą napędową cywilizacji i kultury zachodniej. Mamy też doświadczenie, że wielokrotnie człowiek sam chciał być panem dziejów i historii, nie chciał podporządkować się Bogu. Tymczasem nadzieja chrześcijańska nastawiona jest również na to, co w Bożych obietnicach jest nieznanne, zakryte, a nawet przeciwne planom tego świata. Chrześcijanie wiedzą, co nie jest w ich mocy, a co jest tylko w gestii Boga. To w chrześcijańskiej nadziei należy szukać źródeł wielkich osiągnięć zachodniej kultury, jak choćby tylko odkrycia i ugruntowania świadomości o godności człowieka, o jego niezbywalnej wolności, jego prawa do oświaty i pracy. Chciałbym odwołać się do wybranych przykładów, pomników chrześcijańskiej — ewangelicznej — nadziei, jaką jest choćby tylko katedra w Chartres. *Boska komedia* Alighieri Dantego, który wiedząc że nie ma nadziei bez obawy, nad wejściem do piekła umieścił napis: „Lasciate ogni speranza voi chi entrate” [Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie]. Pomnikiem ducha i nadziei jest także śpiew gregoriański, *Wielka Msza h-mol* Jana Sebastiana Bacha oraz symfoniczne oratoria o stworzeniu świata. Nieustannie zmienia się naukowy — przyrodniczy obraz świata i jego rozumienie, lecz wymienione dzieła jakkolwiek są nieporównywalne w swych funkcjach wobec osiągnięć nauki, to właśnie one na zawsze pozostaną w kulturze ludzkości znakiem nadziei. Niezniszczalnym pomnikiem tej nadziei jest również *De revolutionibus* Mikołaja Kopernika i wyjątkowa w swej formie wyrazu Kaplica Sykstyńska „świadek talentu Michała Anioła, „jakiegoś *Magnificat* ludzkiej głębi” i przeżywanej przez Jana Pawła II nadziei, że Bóg sam wskaże, co autor wyraził w *Tryptyku rzymskim* słowami:

*Zapamiętaj to miejsce, kiedy stąd odejdziesz,
Ono będzie oczekiwać na swój dzień —*

Chrześcijanie mają nadzieję! Jest to nadzieja, która nie zasada się i nie redukuje do ludzkich kalkulacji. Nie sprawdza się jej miarą sukcesu ani powodzenia i uznania. Nie jest atrapą broniącą przed zwątpieniem i rozpaczą, bo jest realną siłą, która pokonuje wszelkie lęki i rezygnację. Chrześcijanie we współczesnym świecie wielkich złudzeń, często *Zniewolonego umysłu* jak powiedział Cz. Miłosz, a także nowoczesnych, *Wydrążonych ludzi* chodzących drogami oraz mostami Londynu do pracy, jak w *Ziemi jałowej* T.S. Eliota, w świecie utraty wiary, nudy, zysku i straty, nie lękają się nihilizmu, liberalizmu, ideologicznych, ekstremizmów, wszelkich skrajności, ponieważ mają nadzieję.

Jeżeli chrześcijanie mają nadzieję nie znaczy to, że w ludzkim rozumieniu wolni są od niepowodzeń. Sami też, ileż to razy przeżywaliśmy zawód, rozczarowanie i nie sprawdzały się nasze oczekiwania? Z naszej pracy zamiast owoców, otrzymywaliśmy tylko plewy. Bywało i działo się tak, jak gdybyśmy pragnęli parodii własnych czynów i działań. Zawiodły nasze argumenty, plany i cele. Szliśmy jednak dalej, była droga i nie opuszczaliśmy rąk. Prawdziwe działanie dokonywało się właśnie tam gdzieśmy się tego nie spodziewali i na innej głębokości niż potrafiłiśmy to ujrzeć, ale nie z mocy woli życia, ani z pragnienia nowości czy z siły bezwładnego trwania. Zawsze prowadziła nas nadzieja, jako ostoja wobec każdej trudności oraz manipulacji, która ożywia Królestwo Boże, dlatego zawieść nie może (por. Rz 5,5).

Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa*, cytując św. Piotra z jego pierwszego Listu wzywa nas: „bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (3,14–15). Rzeczywiście sami ciągle na nowo w zadumie i ze zdziwieniem odkrywamy, że mimo wszystko nam dane jest ją zachować. Więc uroczyście mówimy: nadzieja, która jest w nas, jest czymś wspinałym, bo jest dziełem Boga, dlatego jest niepodważalna, jest zapowiedzią i możliwością nowego roku akademickiego. Nasza nadzieja ma oparcie w Bogu. To ona nas porusza, przynagla, dodaje sił w przewyciężaniu trudności i sprawdza się wobec wyborów na rozstajnych drogach, bo jest prawdziwym udziałem w Bożych obietnicach.

W tej nadziei odczytujemy, że jesteśmy powołani do życia z Bogiem. Kapłaństwo jest szczególną formą tego powołania i w tej służbie objawia się nasza przyszłość. To nadzieja, że Bóg włącza nas w swoje plany i działania jest tym, co ukazuje dokąd powinniśmy zmierzać, jak postępować, czemu się poświęcić, jakiej postudze oddać się w Kościele. To żywa nadzieja sprawia, że możemy powiedzieć: Bóg jest obecny w naszym życiu. Decydując się na drogę życia w kapłaństwie, zdajemy się na nadzieję i od niej uzależniamy całą naszą egzystencję. Nadzieja, o której usiłuję powiedzieć, to nie stan psychiczny lub siła woli. Jest ona Bożym osądem i błogosławieństwem dla nas, jest Bożym darem, Bożym cudem w nas. Tylko ta nadzieja może być podstawą odpowiedzi na Boże powołanie.

Gdy zdaliśmy się na Boga w tym, co zostało nam objawione, przyrzeczone i powiedziane, poznaliśmy też, że dzięki nadziei zostaliśmy wybawieni z wielu ograniczeń. Inaczej nie bylibyśmy zdolni do ofiary, do rezygnacji z rodzinnego życia, do porzucenia własnych planów i pozostawienia wielu rzeczy, którymi tak fascynuje się świat. Nam w działaniu nie wystarczy rewolucyjny zapał, ani idea społecznikowska, ani filantropia wobec potrzebujących, ani odwoływanie się do

oświeceniowego humanizmu. To stanowczo za płytki powód, by zrzucić balast przeszłości i ruszać w niecodzienną, wyjątkową drogę. Nie wystarczy też sama sprawność, choćby utalentowanego menadżera. Ci, którzy w naszych czasach decydują się na drogę życia w kapłaństwie, muszą mieć specjalne powody. Nadzieja daje nam poznać, że to nasz życie zostało przez Boga przyjęte i to Bóg otwiera przed nami horyzont przyszłości. W ten sposób Bóg sam roznieca w człowieku nadzieję i na niej buduje powołanie oraz kapłaństwo. Nadzieja zwycięża wbrew naszej niepewności, pomimo niepokoju o przyszłość. Nadzieja przekształca wszystkie nasze naturalne oczekiwania. Właśnie nadzieja pozwala nam mówić o: „działaniu Boga wobec człowieka i świata, o Bogu ukrytym i o Jego objawieniu, o Jego łasce i Jego sądzie, o Duchu Bożym i o człowieczeństwie ze wszystkimi cechami, o ucisku i radości, o pokuszeniu i pewności, śmierci i życiu” (G. Sauter).

Tłumacząc się z nadziei, która jest pośród nas, broniąc jej i szukając uzasadnienia nieustannie spoglądamy i jednoznacznie wskazujemy na Jezusa Chrystusa, który żyje w swoim Kościele. Nie zawsze potrafimy tak wypowiedzieć naszą nadzieję, aby ona była darem dla drugich. Jest to pewna ciemność wynikająca z ograniczonych zdolności człowieka. Wiemy, że wielcy twórcy sztuki używali artystycznych środków, by wypowiedzieć tę nadzieję, która w Duchu prowadzi do Boga, bo to On sam ją budzi, rozwija i tylko tego dokonuje.

My, ze swej strony możemy wzywać Go w najgłębszej pokorze. Możemy zwracać się do Niego w błaganii, na modlitwie i na czuwaniu, podczas dni skupienia i rekolekcji, podczas samotnych spacerów i podczas wspólnych wędrówek po górach. Możemy Go spotkać, posługując ubogim, chorym, niepełnosprawnym. Dalej, możemy nieustannie pogłębiać swoją wiedzę i rozumienie Objawienia, możemy studiować systemy teologów i mądrość mistyków, możemy iść drogami wskazanymi przez Kościół, aby stać się sługami Słowa, aby być „przygotowanymi do obrony wobec każdego, kto domaga się uzasadnienia tej nadziei, która jest w nas”.

Ponieważ jest to wyjątkowe zadanie, trudna sprawa poznania rzeczy świętych, studia są długie i wymagające wysiłku oraz nieustannej pracy. Gdybyśmy wyrzekli się nauki, skazałibyśmy siebie na nieudolność w jakimkolwiek dialogu ze współczesnym człowiekiem. Bylibyśmy niesprawni, a także duchowo okaleczeni. Odpowiednio wykorzystane możliwości, jakie daje Uniwersytet z Wydziałem Teologii, są dobrodziejstwem i koniecznością we współczesnym świecie. Jest to forma kształcenia osób duchownych, akceptowana i zalecana przez Jana Pawła II w konstytucji apostołskiej *Sapientia christiana (O uniwersytetach i wydziałach kościelnych 1979)*. Wiemy też, że „w obronie tej nadziei, która jest w nas” nie wystarczy sprawność samej nauki wzmocnionej informatyczną technologią. Nauka jest wysoce skutecznym sposobem poznawania, komunikacji oraz działania i chociaż daje nieprawdopodobne możliwości zwłaszcza rozwoju gospodarczego — w co najtrudniej uwierzyć bezrobotnym — nie daje nadziei, nie odpowiada na podstawowe pytania o przyszłość człowieka i o jego ostateczny sens, tym bardziej, gdy w czasach nowożytnych nastąpił rozdział nauki z filozofią. W każdej chwili możemy spodziewać się nowych przemian w nauce, nowego paradygmatu. Mimo, że nasze działania nas objawiają, ukazują, odsłaniają, to jednak na sposób czysto

naukowy nie jest możliwe wyjaśnienie motywów naszych czynów, i tym sposobem nie da się ostatecznie obronić nadziei, która jest w nas.

Dzisiaj szczególnie serdecznie witamy w naszym seminarium alumnów roku pierwszego. Cieszymy się, że dzielą z nami nadzieję, którą Jezus nieustannie w nas rozwija. Alumni roku pierwszego! Możecie nam zaufać! Możecie nauczyć się nie tylko pewnego stylu myślenia, ale u nas możecie poznać i pokochać „Słowo życia”. Możecie żyć nadzieją, która przekracza wszelkie progi i sięga aż poza śmierć. Ta nadzieja doprowadzi was do Boga, którego obecność odkryjecie jeszcze bardziej w waszej osobistej historii. Wasze zdolności można pomnożyć, wzmocnić je, ofiarować, by rosła w was taka wielkość i taka nadzieja, którą w przyszłości posłuży się Bóg. Człowieczeństwo piękne, szlachetne, uświęcone na modlitwie i medytacji to niepisany dyplom. Otrzymuje się go w ćwiczeniu miłosierdzia do najbiedniejszych, zdobywa się go we współpracy, w wierności dokonanym wyborom. Nie lękajcie się wymagań, ani napominającego słowa, ani też zadań, które tylko pozornie mogą was przerastać. Oby nadzieja czasu wiosny waszego życia rozkwitła jeszcze bardziej i była zapowiedzią wzrostu pięknego człowieka, który odnalazł swe źródło w Bogu.

W roczniku, który rozpoczyna studia w naszym seminarium i nam została dana obietnica i nadzieja, że Bóg sam wyznacza dzieje zbawienia i sam wybiera tych, których chce. Starszych alumnów, zwłaszcza diakonów proszę, by wobec tych, którzy rozpoczynają studia i formację dali świadectwo tej nadziei, która jest w was. Obok profesorów, przełożonych, świadectwo kolegów, niejednokrotnie jest darem, który bezpośrednio wpływa na wybory, na dalsze często rozstrzygające decyzje. Według nakazu jedyne go Mistrza i Pana: poznając, czym jest nadzieja waszego powołania (Ef 1,18): „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). W nowym roku akademickim pomagajcie sobie nawzajem w uchwyceniu właściwego rytmu pracy i modlitwy, skoro ma go kosmos, morze oraz ludzkie serce. Wypowiadając taką zachętę, nie zależy mi jedynie na sprawności i wydajności studiowania. Poprzez rytm, poprzez sekwencję zdarzeń kolejnego roku, następnym semestrów, zdanych egzaminów, posług, które zbliżają z każdym dniem do świeceń diakonatu i prezbiteratu, objawia się Bóg i Jego zamysł rządzenia całym stworzeniem.

Dziękuję wszystkim alumnom, szczególnie za wspólną drogę w cierpliwości, za wymianę darów: radości, pokoju, dobroci, wzajemnej pomocy, przebaczenia i wspólnej modlitwy, a także za gościnność i miłość braterską. „Pełnijcie służbę Panu i weselcie się nadzieją” (por. Rz 12,9–16b). Jesteśmy wdzięczni Bogu za każdego z was, również za tych alumnów, którzy z różnych przyczyn musieli odejść. Oni również są bogactwem naszego doświadczenia i wspólnie przeżytych chwil a nawet lat.

W seminarium musimy zrobić wszystko, by rozwój był integralny, katolicki, ekumeniczny i szeroki na miarę nadziei sięgającej wysokości niebios. Potrzeba w tym celu syntezy intelektu i ducha, sprawności organizacyjnej i wiarygodności osadzonej na chrześcijańskiej moralności. Seminarium, takie jak nasze, daje szansę właśnie takiego rozwoju, który łączy w całość, formację ludzką, intelektualną, duchową i pastoralną. Ze strony profesorów i wykładowców jest ogromna troska i zaangażowanie. Kadra dydaktyczna jest stosunkowo młoda i świetnie przygotowana, co jest niewątpliwą szansą dobrego kontaktu, a nawet wyrozumiałości wobec

młodego pokolenia. Ze strony alumnów jest odwaga młodości, wspaniałomyślność, hojność, by ważyć się na taką drogę w radości oraz w uległości przełożonym. We wszystkim, co czynimy, pokładamy ufność w Bogu, i Pan sam wypełnia obietnice; „daje pasterzy swemu ludowi, według swego Serca”, o czym zapewnia nas Jan Paweł II w programowej dla seminariów duchownych adhortacji apostołskiej *Pastores dabo vobis* (1992).

Księża biskupi — jak pisze Jan Paweł II — we wspomnianej adhortacji: „przez swą obecność wśród kandydatów do kapłaństwa i przeżywanie razem z nimi wszystkich problemów duszpasterskich Kościoła lokalnego, przyczyniają się w istotny sposób do kształtowania «zmysłu Kościoła» jako wartości duchowej i duszpasterskiej o centralnym znaczeniu dla posługi kapłańskiej”. Wyrażam, więc wdzięczność i podziękowanie, za to, że byliśmy przez Ks. Biskupa Seniora — Pierwszego Biskupa Elbląskiego — i Ks. Bpa Józefa traktowani życzliwie i z wyrozumiałością. Kierując się dalej tymże dokumentem wyrażamy nadzieję, że do Księdza Biskupa Elbląskiego: „Wszyscy [alumni, wychowawcy i profesorowie zawsze] mogą przyjść jak do pasterza i ojca wszystkich” (PDV 65).

Pragnę wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim księżom profesorom za pracę w seminarium, za wykłady i prowadzone seminaria naukowe, za przykład, jak uczyć się jeden od drugiego; za wszelką życzliwość, zwłaszcza za obecność nieobowiązkową podczas uroczystości, choćby takich jak dzisiejsza, za obecność i zaangażowanie podczas sesji naukowych oraz spotkań formacyjnych. Dziękuję za każde dobre słowo wypowiedziane jawnie i skrycie.

Wyjątkowo serdecznie dziękuję księżom wychowawcom za trud współpracy. Dziękuję księdzu wicerektorowi, prefektowi studiów, dr. Wojciechowi Borowskiemu, ojcom duchownym: ks. dr. Kazimierzowi Pączkowskiemu i ks. dr. Arkadiuszowi Śnigierowi. Jakże bylibyśmy ubodzy bez waszej specyficznej i trudnej roli wychowawców, bez waszej sztuki pedagogicznej i psychologicznej, bez waszego przygotowania teologicznego, duchowego i ludzkiego. Dziękuję za każde cierpienie ofiarowane w intencji seminaryjnej wspólnoty. Dziękuję za pomoc i starania o seminarium ks. dyrektorowi magistrowi Dariuszowi Juszczakowi.

Wyrażam wdzięczność za pracę pracownikom biblioteki, tego szczególnego miejsca zbiorowej pamięci oraz świadectwa przeżywanej przez pokolenia chrześcijan nadziei. Musimy zachować pamięć chrześcijańskiego dziedzictwa, która również jest warunkiem przetrwania i poczucia tożsamości. Zbiorowa pamięć, jak wszystko na tym świecie, jest nietrwała i podlega manipulacji (*vide*, inicjatywa zbudowania w Berlinie *Centrum przeciw Wypędzeniom*). Musimy, więc pamiętać o przykładzie męczeńskiej śmierci naszych patronów: św. Wojciecha, bł. Doroty z Małowa Wielkich, św. Maksymiliana Kolbe, bł. ks. Władysława Demskiego, ale i też ks. Bruno Weichsela (1927–1945), który przez sowieckich żołnierzy został zamordowany razem z grupą wiernych w Zalewie. Musimy umieć odczytać nadzieję, którą pokolenia chrześcijan na naszych ziemiach zapisały nie tylko w księgach i czynach, co tak wspaniale przypominają nam w pracy naukowej najbardziej zasłużeni historycy: ks. infułat dr Mieczysław Józefczyk i ks. prof. dr hab. Jan Wiśniewski, ale musimy odczytać i tę nadzieję, którą zapisano w ołtarzach naszych pięknych katedr, w uroku żuławskich kościołów, a nawet w surowej formie przydrożnych figur.

Dziękuję administracji oraz wszystkim, którzy u nas są zatrudnieni i ciężko pracują. Dziękuję spowiednikom: ks. Lucjanowi Husakowi, o. Ludwikowi Meyercholzowi, o. Sławomirowi Pawłowiczowi, wszystkim ojcom Marianom i Redemptorystom, którzy nam służą i pomagają oraz dziękuję ks. mgr. Piotrowi Brykowi. Wasza kapłańska, sakramentalna postługa jest nam nieodzownie potrzebna w chrześcijańskiej formacji. Bóg zapłać!

Szczególnie serdecznie dziękuję za wieloletnią pracę w naszym seminarium znakomitym biblistom: ks. dr. Bernardowi Wodeckiemu SVD i ks. dr. Wiesławowi Szlachetce. Dziękuję za wieloletnie dojazdy na wykłady i ogromną bezinteresowność. Na zawsze Czcigodni Księża Profesorowie pozostaną naszymi i elbląskiego seminarium przyjaciółmi.

Jednocześnie, bardzo serdecznie w dniu dzisiejszym witam nowych wykładowców, którzy w tym roku akademickim po raz pierwszy podejmują zajęcia dydaktyczne. Witam ks. dra Wojciecha Skibickiego, ks. mgr. lic. Dariusza Piórowskiego i ks. dr. Piotra Dernowskiego.

Wypowiedziałem już wiele słów, lecz nie poruszyłem zagadnień bazy materialnej. Ograniczę się tu jedynie do wyrażenia wdzięczności wobec diecezji i parafii, które nas utrzymują. Dziękuję zwłaszcza księżom proboszczom, którzy przyjmują alumnów podczas kolekty na seminarium z wielką życzliwością i wyrozumiałością. Dziękujemy wszystkim naszym przyjaciołom. Dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagają i wspierają duchowo oraz materialnie.

Wyrażam wdzięczność ks. mgr. lic. Piotrowi Marii Towarkowi za prowadzenie chóru seminaryjnego podczas uroczystości święceń oraz liturgii Wielkiego Tygodnia. Wielokrotnie w naszych uroczystościach udział bierze *Cappella sancti Nicolai*, której dziękujemy za pomoc w artystycznym wyrażaniu naszych duchowych uczuć i modlitwanych przeżyć.

Proszę wybaczyć to zbyt długie wystąpienie, ale chciałem w skrócie, w uproszczeniu przedstawić sprawy, które w pewnej mierze określają duchowy horyzont naszych zmagania i nadziei. Jakże pragnę, aby w tej nadziei, idąc w nowy rok akademicki, mogli się spotkać wszyscy: przełożeni i alumni, profesorowie i studenci. Prosiłiśmy gorąco Boga o to wszystko w czasie Mszy św. Z serca dziękuję Waszej Ekscelencji za przewodniczenie i pokrzepiającą homilię.

Pozostało mi jeszcze wypowiedzieć uroczystą formułę: ciesząc się nieustanną opieką Matki Jezusa Chrystusa, w dwudziestą piątą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II — współczesnego „Świadka Nadziei”; w jedenastym roku działalności seminarium, nowy rok akademicki 2003/2004 pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Elbląskiego, dra Jana Styry w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Elbląskiej, uroczystość ogłaszam za otwartą.

Quod felix, faustum fortunatumque sit!